Nr. 263. S. 4. We Lwowie, — Środa dnia 2. Listopada 1892. Rok XXXI.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCJI:
ulica Czarneckiego l. 4 parter
otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep), księgarnia M. Hoscheka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), 52 Rue du Tour-Paris. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik. Grünangergasse 12; M. Dukes Wollzeile 6; H. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg I. Kumpfgasse 7. — W HAMBURGU: A. Steiner. W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler. i G. L. Daube et Comp. — W WARSZAWIE: Rajchman et Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct

Czas odnowić przedpłatę!

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

We Lwowie

miesięcznie	złr. 1.50
kwartalnie	„ 4.50

Na prowincyi

miesięcznie	złr. 2.—
kwartalnie	„ 6.—
półrocznie	„ 12.—

Prosimy uprzejmie o wczesne nadsełanie przedpłaty, celem uniknięcia zwłoki w odbieraniu naszego pisma.

Prenumeratorowie nasi mogą otrzymać po cenie o **połowę zniżonej**, a mianowicie po 45 ct. z przesyłką pocztową powieści J. Giżowskiego: „**Jełena**" i „Dwie Nowelle".

Stablewski czy Kopp?

Lwów d. 1. listopada.

Pojawiła się pogłoska, że pomiędzy Watykanem a rządem pruskim toczą się rokowania co do osób, które na najbliższym Konsystorzu wiosennym mają być mianowani kardynałami. Z początku głoszono, że rząd pruski życzy sobie zamianowania kardynałem ks. biskupa wrocławskiego, dr. Koppa, czemu się Watykan sprzeciwia, oświadczając gotowość ozdobienia purpurą arcybiskupa poznańsko-gnieźnieńskiego ks. Stablewskiego.

Germania, najlepiej informowane katolików pismo w Berlinie, zaprzecza w jednym z ostatnich numerów, jakoby ks. Stablewski był w ogólności pomiędzy kandydatami do kardynalskiego kapelusza wymieniony, a twierdzi stanowczo, że ks. Kopp będzie mianowany kardynałem.

Sprawa ta, ze względu na osoby wymienione, nie może nam być obojętną, ani nam należy biernie wobec niej się zachowywać.

Już nie na tem zależyć nam powinno, czy rzeczywiście ks. arcybiskup Stablewski był brany w rachuby i kombinacye i musiał ustąpić dr. Koppowi — aczkolwiek i to może nas obchodzić — lecz głównie uwagę naszą zająć musi sama kandydatura ks. biskupa Koppa.

Biskup wrocławski jest jak wiadomo, biskupem tak pruskiego jak austryackiego Szlązka, ma więc blisko *półtora miliona ludności polskiej* pod swoją duchowną opieką. Nie może więc to być wcale *podrzędną* rzeczą, jakie jest jego usposobienie dla tejże ludności.

Książe-biskup dr. Kopp dostał się podobno z Fuldy na najbogatsze biskupstwo wrocławskie, fundacyi, mówiąc nawiasem, naszych Bolesławów, za wpływem księcia Bismarka, nie za zasługi kościelne, ale za polityczne, a w szczególności dlatego, że uważano go za najzdolniejsze narzędzie do celów eksterminacyjnej polityki Bismarkowskiej.

Słowem, nie chodziło o to, jakim pasterzem duchownym będzie ks. biskup Kopp, ale, o ile się wywiąże z zadania poruczonego mu przez Bismarka: „aby *germanizować ludność polską na Szląsku*," która zaczęła, zdaniem Bismarkowców, coraz wyraźniej i bardzo stanowczo objawiać „*aspiracye wielkopolskie.*"

Nie ma co mówić, dr. Kopp wziął się z zapałem do spełniania swej misyi politycznej. Znane są jego sekretne okólniki do duchowieństwa na Górnym Szlązku w sprawie zaprowadzenia pieśni i nabożeństw niemieckich. Przeciw tym okólnikom podniosła w swoim czasie protest cała prasa polska, co jednak nie przeszkodziło temu, ażeby duchowni szlązcy, albo zniemczeni, albo szukający „karyery" nie mieli w miarę możności przeprowadzać poleceń słynnych onych cyrkularzy koppowskich.

Mniej znane, owszem o ile wiemy, zupełnem dotychczas milczeniem w prasie codziennej, pominiętym został inny, bardziej radykalny, dla narodowości naszej szkodliwy, owszem zabójczy fakt, który przytacza w swoich „Wspomnieniach o zgromadzeniu służebniczek", ks. Brzeziński Filipin.

Zgromadzenie „Służebniczek" założone przez śp. Bojanowskiego w Wielkopolsce przy współdziałaniu pobożnej włościanki M a r y a n n y P e r e w o ź n e j, ma na celu umoralniać włościan przez *zakonnice-włościanki*, zajmujące się wyłącznie prawie po wsiach nietylko ochronami dziatek, ale też pielęgnowaniem chorych, a nawet robotami polnemi.

Znane są dobroczynne skutki tego zgromadzenia włościańskiego zakonnego, któremi jedna Polska poszczycić się może.

Owóż to zgromadzenie miało, gdy ks. biskup Kopp, obejmował rządy dyecezyi wrocławskiej, na Górnym Szląsku 17 ochron z 82 zakonnicami, a główny jego dom z nowicyatem i siedzibą generalnej przełożonej siostry Elżbiety Szkudłapskiej był w Porembie na Górnym Szląsku.

Ks.-biskup Kopp postanowił zgromadzenie to polskie albo zdusić albo zniemczyć. Więc najpierw zażądał, aby przełożona Szkudłapska uczyła się po niemiecku. Biedna przełożona pojechała do Boromeuszek cieszyńskich, potem do Wrocławia na lekcye niemieckie. ale gdy już się tego języka poduczyła, książe-biskup nowe wynalazł trudności, i póty ścigał zgromadzenie, dopóki siostra Szkudłapska, bodaj egzystencyę zgromadzenia ratować, dobrowolnie nie zrezygnowała z przełożeństwa. Teraz dr. Kopp miał wolne ręce, kazał obrać przełożoną Niemkę, wprowadził rząd niemiecki, a bez względu na to, że zgromadzenie już było fundowane, a aprobowane od władz kościelnych, ułożył nowy „akt fundacyjny" zgromadzenia w r. 1888 — odrywając jak wspomniano 17 domów i 82 zakonnic od macierzystego pnia polskiego! A nadto korzystając z pruskich praw majowych, że także Służebniczki w Wielkopolsce przez walkę kulturną rozprószone, mają należeć do zniemczonego w ten sposób zgromadzenia. Protest ks. biskupa Andrzejewicza przeciw takiemu pogwałceniu praw kościelnych i ludzkich, pozostał bez skutku — a tak książę-biskup Kopp jednym zamachem zniemczył 17 ochron polskich na Szląsku, a odebrał na zawsze temu zgromadzeniu charakter polski!

Na Szląsku austryackim gorzej jeszcze się dzieje, bo ludność polska mniej liczna i bardziej rozbita, bo najpierw podzielona na dwa wyznania, a potem pomięszana na granicach z ludnością czesko-morawskę. Najgorsza, że od czasu, gdy ś. p. Stalmach przed kilku laty oddał *Gwiazdkę Cieszyńską* w ręce duchowieństwa — a duchowieństwo, i tak nie odznaczające się patryotyzmem, uległo wpływom germanizacyjnym biskupa Koppa — odtąd nie ma nawet organu do obrony lub popierania spraw narodowych.

Więc świat się nawet nie dowiedział, że i na Szląsku austr. ks. biskup Kopp rozesłał kwestyonarz do proboszczów po miastach i miasteczkach, zapytując, ile w nich jest Niemców — i polecając w razie naliczenia ich 40 miewać kazanie niemieckie!

Gwiazdka Cieszyńska zaś ogłosiła w nrze z 15. lipca b. r., dokąd zostali przeznaczeni nowo wyświęceni kapłani, ale nie zwróciła na to uwagi, że w myśl polityki bismarkowskiej, szlązacy poszli do miejscowości niemieckich, a Czesi lub Niemcy do parafij polskich!

Wreszcie z powodu usiłowań Tercyarzy założenia ochrony polskiej w Cieszynie, zakipiało formalnie w sferach konsystorskich, a na pierwszą prośbę Tercyarzy, odpowiedziano z gener. wikaryatu cieszyńskiego, że „Jego Eksc. książę biskup n i e m a o c h o t y dopuszczać nowych zgromadzeń". Właściwie należało napisać „polskich zgromadzeń", ale to się wyjaśni, gdy książę biskup odpowie na drugą w tej sprawie prośbę Tercyarek.

Wiadomo dalej, że po śmierci śp. biskupa Śniegonia, ks. bisk. dr. Kopp nie chce zamianować sufragana polskiego pochodzenia, lub bodaj po polsku umiejącego dla Cieszyna, głównie dlatego, aby właśnie sam spełniał funkcye biskupie przy pomocy tłumaczów — a tak wszczepiał w lud przekonanie, że „język niemiecki" jest językiem „dostojników", a częścią nawet do zbawienia potrzebny.

I oto biskup takich wybitnie dążności, nadużywający pastorała do rozszerzania kultury i polityki bismarkowskiej, miałby być mianowany kardynałem?

Nominacya ta musiałaby w całym narodzie polskim wywołać najboleśniejsze uczucia, to też uważamy za obowiązek całej prasy polskiej, aby głośno i powszechnie podniosła głos w tej sprawie, iżby on dojść mógł aż do Watykanu, oświadczając, że „nominacya księcia biskupa dr. Koppa na kardynała byłaby dla Polaków na Szlązku żałobą i zgorszeniem; a dla całego polskiego narodu rzeczą nad miarę boleśną".

Obowiązkiem jest też tych, którzy w Wielkopolsce głoszą „politykę pojednania" użyć teraz swego wpływu i złożyć dowody, że można się „czegoś" spodziewać od rządu pruskiego.

Wiele kosztowała śmierć dawniej?

W wieku naszym zakwitła nauka, zwana „dziejami cywilizacyi", która pierwsza potrafiła wyzyskać szpargały nawet, najdrobniejsze użytkować, a z suchych cyfr i jednostajnych zapisek archiwalnych wysnuć „przędzę myśli i uczuć kwiaty" minionych pokoleń. U nas po pięknych początkach Gołębiowskiego, Wójcickiego i Maciejowskiego nie rozwinęła się ta dyscyplina tak, jak należało się spodziewać, jedynie dr. Karłowicz ze swą „Wisłą" zdołali skupić około siebie szczupłe grono pracowników na tem polu. Za to w pobratymczych Czechach nauka ta krzewi się oddawna znakomicie, a rej w niej wodzą dr. Czeniek Zirbt i dr. Zygmunt Winter. Ten ostatni właśnie z nieznacznych zapisek archiwalnych zbudował szkic, w którym obliczył koszty pogrzebów dawniejszych w Czechach na tle zwyczajów ówczesnych. Dziś gdy święcim pamiątkę zmarłych, może i ten obraz choć nie naszych stosunków zajmie kogo i pouczy, jak mimo różnych objawów natura ludzka niemal się nie zmieniła. Te same wady, co i dziś, powtarzają się i w tych minionych wiekach, z tą tylko różnicą, że niehamowane ideami humanitarnemi, które z czasem dopiero złagodziły ich szpetotę i przyodziały nagość, usunąć ich jednak nie potrafiły,

Skoro więc nie pomogły nic zioła, ni apteczka domowa, ni doktor i cyrulik, ni wreszcie baba-lekarka, zażegnywania i gromnice, musiał się człowiek żegnać ze światem i z chwilą ostygnięcia ciała rozpoczynała się ostatnia dlań posługa. Prawidłowo odbywał się pogrzeb nazajutrz, tylko w czasie srogiego moru „chowano" trupa tego samego dnia. W normalnych więc warunkach pozostawały na przygotowania do pogrzebu 24 godzin. A więc najpierw ciało omywały kobiety-pomywaczki i to był koszt pierwszy; płacono im 30 groszy miśnieńskich (= 1 zł. 20 ct.) Nawiasem dodajmy, że wodę, użytą w tym celu, zlewano do rynsztoków ulicznych.

Drugi wydatek i to już znaczniejszy „stanowiła" koszula pośmiertna, płótno na nią kosztowało np. w r. 1595 kopę i 12 gr. Ale na tem nie kończyły się zakupy u sukiennika. Bo prócz ubrania dla nieboszczyka szło też sporo na żałobę dla rodziny i czeladzi, np. w r. 1607 obliczono podobne wydatki z powodu śmierci kupcowej praskiej na 55 zł. Przyodzianie bowiem krewnych, a nadto czeladzi w żałobę szło na koszt ogólny pogrzebu, a przezorni i zamożniejsi miewali w domu gotowe stroje żałobne, jak widać z licznych inwentarzy spadkowych. Barwą żałobną była naturalnie tak, jak dziś, czarna. Tylko królowie francuscy nosili strój czerwony na znak żałoby, a mąż Maryi Stuart używał barwy fioletowej, co stanowiło pomost do czarnej, której pierwszy użył we Francyi Henryk III.

Z kolei zamawiano trumnę. W Niemczech wprawdzie jeszcze ku końcowi XVI w. był dość powszechnym zwyczaj chowania zmarłego li w prześcieradle, lub worze. W Czechach czegoś podobnego dotychczas nie wykazano, podobnie jak nie znany jest przykład zwyczaju francuskiego, a naśladowanego przez Niemców, przyodziewania nieboszczyka w habit zakonny, który miał mu ułatwić wstęp do nieba. Co do trumien to „taksa funeralna" z r. 1598 przepisuje praskim stolarzom następujące ceny: za wielką 20—25 groszy białych, za średnią 15, a małą 6, a rachunki pogrzebowe świadczą, że jej się trzymano w praktyce. Naturalnie bogatsi mieli trumny droższe, bo za 1 a nawet 4 kopy groszy.

Podczas gdy dzwonnicy mary z probostwa nieśli do domu żałoby, brał się grabarz do kopania dołu na cmentarzu, który znajdował się przy każdym kościele parafialnym. Brał za to latem 10 do 15 gr., zimą 15–25 w Pradze, mniej na prowincyi i od grobów dla dzieci, lub sług i biedaków. Za mary przepisana była opłata od biednych po 2, od bogatszych do 7 i 8 gr.

Wreszcie zwłoki ubrano i ułożono na marach, nieraz na poduszkach i betach i odkryte leżały aż do ostatniego błogosławieństwa księżego — jedynie podczas moru zabijano wieko trumny bezwłocznie.

(D. n.)

KRONIKA.

Lwów dnia 31. października 1892 r.

Mianowania. Dyrektor gimnazyum w Radowcach, Henryk Klauser, zamianowany został członkiem bukowińskiej Rady szkolnej.

Śluby. W kościele OO. Bernardynów odbył się w sobotę ślub p. Kazimierza Rosińkiewicza, sekretarza politechniki, z panną Heleną Polończyk.

Dnia 26 z. m. odbył się w kościele św. Maryi Magdaleny ślub pani Heleny z Aleksandrowiczów Łobos z p. Bronisławem Kraszowskim urzędnikiem Banku krajowego.

P. Alfred Sulima Deyma, nowomianowany dyrektor kolei państwowych, objął z dniem dzisiejszym urzędowanie. Ustępującego dyrektora p. Kłossowskiego, żegnali wczoraj serdecznie urzędnicy kolejowi. O godz. 11. przedpołudniem zjawili się w jego biurze wszyscy naczelnicy departamentu i naczelnicy stacyj z obrębu dyrekcyi lwowskiej w strojach galowych, pod przewodnictwem wicedyrektora p. Elsnera. Przemawiali pp. Elsner i Witkowski, a p. Kłossowski dziękował z żywem wzruszeniem za tyle oznak życzliwości i sympatyi.

Wielu z naszych czytelników domaga się, by *Gazeta Narodowa* nieco wcześniej dla Lwowa wychodziła. Owoż uwzględniając to życzenie, zarządziliśmy, że od dnia jutrzejszego zaraz po godzinie 2giej w południe odbierać będzie można *Gazetę* zarówno w administracyi naszego pisma (ul. Czarnieckiego 2) jak i w biurze dzienników (ulica Karola Ludwika).

Zaduszki. Dziś idziemy wszyscy na cmentarz. Miasto żywych składa gremialną wizytę miastu umarłych. Ten jeden dzień w roku poświęcamy pamięci tych, którzy niegdyś pośród nas żyli, z nami śmiali się i płakali, miłością za miłość płacili. Teraz śpią oni cichutko w swych zimnych mogiłach i żadne cierpienie ich nie męczy. A dusze ich unoszące się w światłości wiekuistej, cierpliwie oczekują na tych, których na ziemi umiłowali. My zaś, na których oni oczekują, idziemy dziś na ich groby, bo i my tęsknimy za nimi, a potroszę tęsknimi i do ich doskonałej szczęśliwości. I jak zwykliśmy domy nasze stroić w dni uroczyste, tak dziś stroimy mieszkania umarłych. Na mogiłach zapalamy światełek wiele i kładziemy wieńce z smutnych nieśmiertelników i wiecznie zielonej sośniny, bo inne kwiaty i inną zieleń zima nam już zabrała. Dla wielu odwiedziny te to czcza formalność, zwyczajem nakazana. Ale dla tych, którzy mają tam groby, droższe często, aniżeli wszystko inne na ziemi, to jest święto łzawe i słodkie. Siadają na ukochanych mogiłach, a dusze zmarłych przylatują do nich, siadają obok i w sercach ich wyczarowują rzewne obrazy minionej przeszłości. A człowiek żywy nacieszywszy się wspomnieniami, rozpamiętuje. Jedna i ta sama tragedya dla nas wszystkich. Rzucą nam ostatnią garść ziemi na głowę i odejdą obojętni, z wyjątkiem tego jednego serca, które nas kochało i które w tęsknocie oczekiwać będzie na wieczne połączenie. Inni wychodząc z cmentarza będą jeszcze mówić o naszych cnotach i o naszych występkach, ale za godzinę porwani walką życia zgubią nawet pamięć o nas. Wprawdzie Horacy mówił: nie umrę całkiem. Tak, ale to odnosi się tylko do Horacego, do sławnych pisarzy i sławnych artystów, do królów i geniuszów, którzy kierowali sprawami ludzkości. Śmierć ich jest tylko uwiecznieniem ich imienia. Wypiszą je w historyach, wyryją w marmurach, a pokolenie będzie je przekazywać pokoleniu. Niekiedy i taki, którym w życiu pomiatano i którego prześladowano, poczyna być kochanym i podziwianym, gdy zmarł. Staje się chwałą naszą. Ale zdarza się i przeciwnie: ten który olśniewał współczesnych, bywa zapomnianym po śmierci. Mylą się tak z tej jak z tamtej strony grobu... Mówią: spocząć w śmierci. Cóż to jest ten spokój? Dla ciała — rozkład. Dla duszy — zmartwychwstanie, które może być straszne. Dla imienia, jeżeli ono przeżyje człowieka — walka. A jednak innego spokoju i większego szczęścia nie zna, *Beati, qui quiescunt.* Szczęście zmieszano ze smutkiem.

Tragedya na bruku. Wczoraj wieczorem przez plac Maryacki przechodziła mała, wynędzniała dziecina i naraz upadła nie okazując prawie śladów życia. Ludzie otoczyli ją do koła, dziwiąc się raczej niż litując. Nadszedł wreszcie dr. Stroynowski, kazał nieszczęśliwą podnieść i zanieść do swego domu. To opatrzył ją i zbadał. Biedne dziecko omdlało było... z głodu.

Usiłowane samobójstwo. W jednym z tutejszych hotelów usiłował dziś rano odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru Roman W. subjekt handlowy. Jak z pozostawionego listu wynika, powodem tego czynu było nieszczęśliwa miłość. Pierwszej pomocy udzielił rannemu lekarz częściowy, komisaryat zaś dzielnicy II zarządził odstawienie nieszczęśliwego do szpitala powszechnego, gdzie skonstatowano, iż W. nie grozi niebezpieczeństwo życia.

W Suczawie na Bukowinie w tamtejszym lesie znalazł gajowy szkielet męzki w resztkach ubrania. Śledztwo wykazało, że szkielet należy do Jana Reitmana, który w r. 1884 zabłąkał się w lasach i bądź to z głodu, bądź też przez zwierza pożarty, zginął. Po ośmiu tedy latach pogrzebano dopiero zwłoki nieszczęśliwego.

Fałszerze monet. W Krakowie od dłuższego czasu pojawiały się falsyfikaty 1 reńskowych monet srebrnych. Otóż wczoraj przytrzymała policya krakowska Jana Wójcika, 32 lat liczącego, wyrobnika, przy którym znaleziono jednę sztukę sfałszowaną zupełnie tak samo, jak te, które tutaj puszczono w obieg. Dalsze dochodzenia wykazały, że Wójcik już w jesieni z. r. wyrabiał takie falsyfikaty z cyny i puszczał je w obieg. Przy rewizyi, przedsięwziętej u matki Wójcika w Rudawie, odkryto pewną liczbę fałszywych odbitek srebrnego reńskiego taka ustryackiego, jak węgierskiego. Wójcik został aresztowany, a dalsze dochodzenia w toku.

Zmiana własności. Dobra Żabno w Tarnowskiem nabył na własność hr. Gustaw Romer, marszałek powiatu nowosądeckiego.

Zamach na Szapary'ego. Z Budapesztu telegrafują: Wczoraj na wagon mieszczący restauracyę, przy wiedeńskim pociągu pospiesznym, w którym siedział hr. Szapary, rzucił ktoś nieznajomy parę kamyków. Jeden z nich stłukł szybę i wpadł do środka wagonu, nikogo jednak nie uszkodził.

Z bruku. Do jednego z domów przy ulicy Berka wpadł za sługą zostającą w tymże domu w obowiązku o godzinie 10 wieczór pijany żołnierz 30 pp, do sieni. Gdy na krzyk sługi mieszkańcy wybiegli z pomieszkań, dzielny syn Marsa wyjął bagnet a wywijając takowym na wszystkie strony ciął jednego z mieszkańców w głowę, następnie cofnąwszy się na ulicę całą godzinę stał pod bramą z wyciągniętym bagnetem uniemożliwiając tem samem wydostanie się z domu o zawezwanie interwencyi policyi.

Dziesięcioletniego żydka Majera Scherza, przytrzymano onegdaj w chwili, gdy tenże usiłował włamać się do piwnicy w domu przy ulicy Słonecznej. Scherz, sprowadzony na inspekcyę policyjną, podał, że razem z nim rozbijał kłódkę Leon Schildhaut, 12-letni chłopak, syn dorożkarza. Wcześnie zaczęli.

W koszarach przy ul. Jabłonowskich skradziono w ostatnich dniach 24 par spodni i dwie bluzy erarjalne, będące własnością 15 pp., 13 kompanii, której stampilja na każdej sztuce się znajduje. szkoda wynosi 100 zł.

Dla biednych dziewcząt. Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych ogłasza konkurs na jeden posag dla biednych dziewcząt w kwocie dwustu złr. (200 złr.) z fundacyi imienia Stefana hr. Zamoyskiego. Podania wnosić należy do dnia 5. grudnia.

Zmarli. Wincenty Gątkiewicz, oficer wojsk polskich, zmarł w dobrach Ruda Wieczyńska, w gub. kaliskiej, w 94 r. życia.

Karol Tański, właściciel dóbr Chmielnik w w pow. stopnickim, gub. kieleckiej, zmarł w Łagiewnikach w 70 r. życia.

W dniu 25 z. m. zmarł w Nowej Aleksandryi (Puławy) Paweł Ejmont, b. dyrektor tamtejszego Instytutu Gospodarstwa Rolnego i Leśnictwa.

W Paryżu zmarł nagle w 72 r. życia Henryk Lavoix, lektor komedyi francuskiej, konserwator oddziału medalów w bibliotece narodowej, a obok tego krytyk dramatyczny tygodnika *Illustration.*

18 października zmarł w Rzymie O. Maciej Liberatore, założyciel organu katolickiego *Civitta Cattolica.*

Nagłą śmiercią zmarł w sobotę zarobnik Julian Strusiewicz, zamieszkały przy ul. Grodeckiej l. 79. Zwłoki odstawiono do kostnicy na cmentarzu Łyczakowskim, a to celem skonstatowania przyczyny śmierci.

DLA UMARŁYCH.

SZKIC

przez

KONSTANTEGO JELITĘ.

Przeciskaliśmy się przez tłumy publiczności, starając się wydobyć z tego tłoku dam wspaniale wystrojonych, mężczyzn z wyszukaną elegancyą przyodzianych, żołnierzy strzelających celnie i mniej celnie, z pośród tej ciżby kotłującej, kołyszącej się, ruchliwej jak fale rzeczne.

Przedostaliśmy się w aleę na prawo. Tu już mniej było ludzi, jakkolwiek i tu nie można było marzyć o wolnem przejściu. Trudno, taka to człowiecza natura, że lubi dużo światła i dużo gwaru, że kocha się w życiu wtedy, kiedy ono wrze.

Bo i gdzież więcej życia, niż na cmentarzu w Zaduszki. Powietrze przesycone było żółtawem światłem lamp grobowych, migocącem i poruszającem się to w tę, to w ową stronę — przesycone było tą specyalną wonią cmentarzy, gdy na nich światła goreją, jakimś niemiłym swądem świec spalonych. Jednakże publiczność była zadowolona; przedstawienie się powiodło. Kilka grobów ubranych było wprost imponująco, nie mówiąc już o sztucznym wodotrysku na grobie hrabiego Z. i o niezrównanym transparencie przed pomnikiem księżny W. W ogóle sezon zimowy rozpoczynał się pod pomyślnemi wróżbami — dla żyjących, no i dla zmarłych. „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie", powtarzały sobie dusze nieboszczyków, spoglądając na tyle blasku, lamp, świateł, pochodni, na wodotrysk na grobie Z. i transparent przed pomnikiem księżnej W.

— Doprawdy, bawię się wybornie, panie Ludwiku — mówiła (żyjąca) brunetka do uśmiechniętego towarzysza.

— A tak, jest dziś wiele szyku!

— Ha — dorzucił tłusty papa — trzeba i o umarłych pamiętać.

Nadpłynęła nowa grupa.

— Tak, panie, podskoczył owies, podskoczył!

— To nic, panie, ja powiadam, że i hreczka podskoczy.

— Hm, hreczka... nie powinna — patrz pan, jakie ładne lampiony.

— Szyję daję, że i hreczka podskoczy...

Skręciliśmy znowu na prawo. Tu już było spokojnie i cicho. Migotały mdłe, blade światełka, oblewając jasnością ciosane z drzewa krzyże. Tymi, co się nie bawili za życia, nie bawiono się też po śmierci; tu przedstawienia nie było. Jakaś kobieta czarno ubrana klęczała na grobie darnią porosłym, a twarz jej taką ogromną wyrażała boleść, że mogłaby wzruszyć posągi kamienne, ustawione przy wejściu do głównej alei. I mnie, choć nie skoremu do rozczuleń, coś tam w głębi piersi zadrgało.

— Ta przecie strasznie cierpi — rzekłem do towarzysza.

— Czy strasznie, to kwestya, ale co smutniejsza, zasłużenie — odrzucił.

— Cóż to, znasz ją?

— To moja krewna daleka.

— Na czyjemże grobie ona klęczy?

— Swego syna. Sama go zabiła. O, to cały dramat!

— Opowiadajże!

— Tak, jak to ja umiem? z patosem?! dobrze! A no, to zaczynam. Tej pani mąż umarł, gdy miała lat 32, syn jej zaś (nazywał się Władek) lat 15. Po śmierci męża rozpaczała okropnie. Chciała wraz z synem do klasztoru wstępować, wpadała na najdziksze pomysły, traciła przytomność. Wreszcie jednak po kilku miesiącach wróciła do normalnego stanu. Syn chodził do szkoły, ale tępo się uczył, więc musiała przyjąć dla niego nauczyciela domowego. Był to młody, przystojny, silnie zbudowany mężczyzna, prawnik, ale już coś trzydziestoletni.

— No i zakochał się w twej krewnej?

— O, to kwestya! Tego nie powiedziałem. Oczywiście na lekcyą przychodził codzień. Bawił od piątej do szóstej, a czasem pozostawał na herbatce. Mimo pomocy w naukach, Władkowi szło ciągle niedobrze, zamęczał się nad książkami. Ze smutkiem patrzyła na to matka i raz z dobrego serca dała synowi po odbyciu wieczornej lekcyi guldena, żeby się poszedł trochę zabawić z kolegami. Widząc radość syna, dawała mu później częściej taką sumkę, choć sama biedaczka nie opływała w dostatki. Ale wiesz przecie, na co potrafi się zdobyć prawdziwa miłość macierzyńska. Władkowi jednak nie służyły widocznie pieniądze, bo stawał się jakiś pochmurny, nieswój, zgryźliwy. Możnaby go było podejrzywać, że go dręczą wyrzuty sumienia. Raz zapisał sobie na kartce: „na miłość matki przysięgam, że się poprawię. Gdybym słowa nie dotrzymał, nazwę się sam podłym". Mam tę kartkę w biurku, bo wiesz zapewne, że mam w sobie coś z mickiewiczowskiej Telimeny na punkcie chowania szpargałów. Drugi raz napisał znowu: „jeszcze jutro i już będzie koniec. Boże, Boże, jaki ja mam słaby charakter". Powiadam ci, ten chłopak miał nawet pewien styl, szkoda go. Raz jednak Erynie, widocznie z szczególną energią musiały się zabrać do biedaka, bo ze ściśniętym w rączynie papierowym guldenem wrócił z połowy drogi do domu. Jednakże nie zastał tam samej tylko matki, której chciał się do nóg rzucić, lecz był tam jeszcze i młody, przystojny, silnie zbudowany nauczyciel. Władek nie umiał widocznie panować nad sobą, bo miał coś tam wybełkotać, a potem zachwiał się i upadł — poprostu zemdlał. Niestety nie ocucono go już z omdlenia, gdyż nieborak dostał zapalenia mózgu, no i dziś na jego grobie klęczy jego matka, a moja daleka krewna.

Wzruszyło mię to opowiadanie.

— Boże — myślałam — czyż można tak bezwzględnie potępić tę kobietę za jej ludzką słabość. O, to prawdziwy tragizm, bynajmniej nie tuzinkowy, bo tu człowiek ginie w walce z prawami natury. I stanęła mi przed oczyma wymarzona postać nędznego chłopczyny, Władka, i tej matki, co tak strasznie żałuje teraz swej winy.

— Oczywiście z nauczycielem zerwała twa krewna po śmierci syna — zapytałem towarzysza.

— A tak, nauczyciel nie odwidzał jej przez całe trzy tygodnie.

— A potem?

— A potem wrócił.

Dziwna rzecz, nawet po tych słowach czułem jakąś sympatyę dla tej kobiety.

— Chodźmy odezwałem się do przyjaciela — chciałbym ją jeszcze raz zobaczyć.

Skręciliśmy na lewo. Na grobie klęczała jeszcze ona, a obok niej stał młody mężczyzna, czekając, kiedy powstanie.

Ogarnęło mną niewytłómaczone uczucie. Ścisnąłem towarzysza za ramię i wyszeptałem:

— To on, to on.

— Jaki „on"? — odrzekł mój towarzysz zdziwiony — myślisz, że to tamten, prawnik? Ale skąd, to już trzeci!

Kobieta powstała i z miłym uśmiechem podała ramię witającemu ją czule mężczyźnie.

— Istotnie wiele, wiele szyku — zabrzmiał na prawo odemnie głos pana Ludwika idącego z piękną brunetką.

— Przecież i dla umarłych zrobić coś trzeba — mruczał tłusty papa.

DZIEŃ ZADUSZNY.

(Le jour des morts).

Fantazya i prawda Jana Richepina.

OSOBY: Każdy. Kalendarz. Widma. Głos.

Każdy (przebudziwszy się): Cóż to za słota na dworze, co za paskuda!

Głos: Jakżeby mogło być inaczej w tej porze roku?

Każdy: Podła to taka pora roku!

Głos: Koniec jesieni blisko już!

Każdy: Koniec jesieni już! Kto to mówi?

Głos: Spojrz w kalendarz!

Każdy: Et, głupi kalendarz! I tak go widzę dobrze, nawet gdy nań nie patrzę. Jest tam, wisi na ścianie. Podły kalendarz!

Kalendarz: Nie moja to wina!

Każdy: Nie twoja, a jednak jak czarne jest niebo!

Kalendarz: Wszak to listopad!

Każdy: Gaduło!

Kalendarz: Pierwszy listopada!

Każdy: Milcz! Nie rozczulaj mnie!

Głos: Zamknij oczy i zaśnij znów!

Każdy: O to się właśnie rozchodzi. Uszy mam zatkane, nie słyszę już tego przeklętego gaduły. Zasnąć jednak — nie mogą!...

Głos: Dlaczego?

Każdy: Przez zamknięte oczy widzę ludzi; przez zatkane uszy słyszę głosy.,,

Głos: A gdzie?

Każdy: Nie wiem. Możnaby rzec, że jest to we mnie samym.

Głos: Nuże! spojrz na tych ludzi i posłuchuj tych głosów, skoro inaczej nie można, i staraj się wyrozumieć, czego chcą od ciebie!

Każdy: Wyborna myśl!... Hej, ludzie!

Widma: Co?

Każdy: Czego chcecie odemnie!

Widma: Nic!

Każdy: Czego chcecie tutaj?

Widma: Nic!

Każdy: Ktoście?

Widma: Nic!

Każdy: A potwory! Myślicie, że nie zgadłem, ktoście?

Widma: Kto tedy?

Każdy: Widziadła, widma, duchy i mary!

Widma: No, a czemże są widma, jeśli nie niczem?

Każdy: Niech będzie niczem, — ale przecież są obrazem czegoś lub kogoś.

Widma: Widać, żeś nie głupi!

Każdy: Dziękuję!

Widma: Za co?...

Każdy: Nie jesteście więc niczem — zgoda; przedstawiacie jednak kogoś, który był czemś.

Widma: Dobrześ powiedział, domyślny dowcipnisiu!

Każdy: A czem był ów ktoś?

Widma: Niczem.

Każdy: Niczem — to niemożliwe!

Widma: A więc mało czem, bardzo mało!

Każdy: No, ale przecież kto to był, ten ktoś tak małoznaczący?

Widma: Ty sam!

Każdy: Co mówicie? Co słyszę?

Widma: Mówimy, że ten ktoś, tak małoznaczący, ktoś, co był tak mało czem, prawie niczem, to byłeś — ty!

Każdy: Jakto?! Czyżby mi się przesłyszało? Powtórzcie raz jeszcze!

Widma: Ty! ty!! ty!!!

Każdy: Bajki!

Widma: Głupiś!

Każdy: Oho!

Widma: Pytaj nas jednego po drugim, a zobaczysz!

Każdy: Dobrze. A więc naprzód naprzykład ty, widmo dziecka różolicego i jasnowłosego, o oczach szaroniebieskich, aniołeczku stawiający niepewne kroki po brózdach błękitu, czyś ty też widmem mojem?

Widmo. A tak, widmem onego *ja*, któremś był, a którego już nie pamiętasz.

Każdy. Prawda, nie pamiętam już, oh! ani krzty!

Widmo. Bo i dlaczego miałbyś pamiętać, wszak ono już zmarło?

Każdy. W istocie!... A ty tam, widmo drugie, widmo mężczyzny kochającego, gorącego, chciwego, walczącego, z nachmurzonem czołem, o wzroku płomiennym, z nerwy naprężonemi do ostateczności — dziwna rzecz, że się nie przerwą — tyś też obrazem jednego *ja*, którem byłem?

Widmo. A tak!

Każdy. Ale wydaje mi się, jakoby więcej było tobie podobnych mar za tobą? Rzeczywiście kilka! Bez liku! Cały rój! Co to? Co to znaczy?

Widmo. Podobniśmy w istocie trochę jeden do drugiego, ale dlaczego się dziwisz? Czyś nie kochał kilka razy? Często?

Każdy. Ba i jak często! I dobrze tak mi było. Człowiek przecie nie jest drewnem.

Rój widm. Otóż ilekroć kochałeś, tylokrotnie żyło jedno *ja* w tobie, jedno *ja*, którego już nie ma i nie będzie nigdy.

Każdy: Rzeczywiście wszystkie wydajecie mi się już przeszłością, przeżytemi i w istocie wyziera z was nieodwołalne: już nigdy! — A no teraz wy wszyscy gromadą! Licho wie, czybym poznał choć jednego z tych byłych ja.

Widmo: Jakżebyś poznał choć jednego, skoro są zmarłymi?

Każdy: W istocie!

Widma: I oto odnosi się do całego niezliczonego roju naszego. Od pierwszego aż do ostatniego wszystkieśmy owem czemś tak mało znaczącem, tak małem, prawie niczem... tem, co było przez chwilkę twem ja i od tej chwili nie jest niczem, niczem z niczego, na nic.

Każdy: A przecież to prawda.

Widma: A w najmłodszem z nas nowourodzonem, w tem oto, nie znalazłbyś już swego ja!

Każdy: Idźcież do licha!

Widma: To tylko próba. Spojrz, ten oto, który ledwie przyoblekł się w swą postać, a który zdaje się być jeszcze z tobą połączonym jakiemiś więzy, wiesz kto to?

Każdy: Zkądby?! Ale nie zdaje mi się być mną. Nie prawda, widmo; że nie jesteś mną?

Widmo: Jestem...

Każdy: Mną — od kiedy?

Widmo: Twojem widmem ja z wczorajszego wieczora, właśnie z chwili, gdyś usnął.

Każdy: Jakto? Ja więc byłem, a nie jestem, owem ja?

Widmo: Jesteś niem prawie jeszcze w tej chwili. Jeno maluczko jesteś odeń oddalonym, tylko chwilką snu nieświadomego niczem więcej.

Każdy: A jednak to ja, prawie dotychczasowy ja — ja, ledwie rozwinięty ja, oddzielone od mego ja z tej chwili tylko krótkim snem, zda mi się być już tak obcem!

Widmo: Jakżeby nie miało ci się wydawać obcem, wszak już zmarło!

Każdy: Ah, w istocie!

Wszystkie widma: Więc zapomniałeś na dobre już nas wszystkich, wszystkich?

Każdy: Jakże nie, skoroście wszystkie zmarłemi już!

Widma: Niewdzięczny!

Każdy: Wybaczcie! Ale co wam się stało, tak nagle, że chcecie, bym was sobie przypomniał?

Głos: Spojrz w kalendarz!

Każdy: Co? Kalendarz! No, dobrze! A cóż dalej?

Kalendarz: Pierwszy listopada!

Każdy: Słyszę, już słyszę, pierwszy listopada! Wiem, wiem, to dzień poświęcony zmarłym, chcesz mi powiedzieć... wiem już, wiem.

Widma: Nareszcie!

Każdy: Ale, przez Boga ukrzyżowanego, jeśli *ja* jestem cmentarzem tych wszystkich ja, któremi byłem, a które minęły i znikły, czyż nie rozumiecie, że wasz pierwszy listopada, poświęcony zmarłym, jest dla mnie — niestety — datą codzienną i że dla człowieka, choćby tylko trochę się zastanawiającego nad sobą, nie ma w życiu dnia, któryby nie mógł i nie musiał być dniem zadusznym?

Widma: Tośmy usłyszeć chcieli!

Narzeczona rozbitka.

Wszyscy dziś spieszą w bramę cmętarną,
Z której, jak łuną bije pożarną,
Tak się dziś jarzy i płonie.
Bo dziś Zaduszki, dziś dzień żałoby,
Więc oświetlają i kwiecą groby
Tych, co spią cicho w ich łonie.
A tam w oddali, nad brzegiem rzeki
Ledwie gwar miasta słychać daleki
I tylko księżyc przyświeca.
Do tej samotnej cichej ustroni,
Do tych srebrzyście świetlanych toni
Zbliża się jakaś dziewica.
Bladą twarzyczkę schyla ku fali
I cichą skargą tak się jej żali:

— Zmarli w święconej spią ziemi...
Tam na ich grobach światła się palą,
Ludzie się modlą, płaczą i żalą,
Lecz ja nie poszłam tam z nimi.
Nie poszłam z ludźmi... Na cóż mi ludzi,
Gdy nic już jego, nic już nie zbudzi!
Samotny spi w oceanie!
W ziemi dla niego miejsca nie było,
By pod zieloną spoczął mogiłą,
Tylko w wód morskich otchłani.
Na jego grobie wieńca nie złożą,
Bo grobem jego bezdenne morze,
Pieśnią pogrzebu ryk burzy...
Tam spi spokojnie pod jasną falą,
A nad nim blade gwiazdy się palą
I słońce wstaje w purpurze.
A ja tu codzień smutna, spłakana,
Czekam wieczoru, wyglądam rana,
Rychło powrócisz z tej drogi.
Już i sukienka biała gotowa,
Już mi gałązka kwitnie mirtowa,
A ciebie nie ma, mój drogi.
O! jak żyć ciężko! Biedna ja, biedna,
Tak mi się zdaje, żem sama jedna
Na całej świata przestrzeni.
Choć słyszę ludzi, lecz nie rozumię,
Obco i pusto w tym gwarnym tłumie,
Słońca mnie rażą promienie.
O Wisło moja, weź mnie w ramiona,
Przytul do twego zimnego łona,
Zanieś mnie w morskie głębiny.
Wszak ty tam płyniesz, srebrzysta falo,
Więc się ulituj biednej dziewczyny.
Już ja nie wrócę więcej do domu,
Tam się już nie zdam na nic nikomu,
Bom ja królowa boleści!
U ludzi ciasne dla mnie mieszkanie,
Wspanialsze czeka mnie w oceanie,
Godniejsze mej wielkiej cześci.
Idę już! Słyszę... tam mi już grają
Hymn powitania... światła migają...
Wchodzę w królestwo topieli.
Widzę już orszak ślubny zebrany...
Spieszą... Ty przy mnie! Mój ukochany
O nic nas już nie rozdzieli.
. . . .
Zdradziła fala. Ciała dziewczyny
Tam nie zaniosła w morskie głębiny,
Tylko rybakom wydała!
Nie darmo kwitła gałęź mirtowa
Nie darmo suknia była gotowa
Ślubna sukienka jej biała! *J. M.*

Teatr, literatura i muzyka.

— Koncert Mieczysława Kamińskiego odbędzie się w pierwszej połowie b. m. Kamiński zachował dotąd niepospolitą siłę i dźwięk głosu, to też spiew jego dziś jeszcze zająć może słuchaczy. Bliższe szczegóły podadzą afisze i pragramy.

Dział ekonomiczny.

— **Reambulacya** wraz z rozprawą ekspropryacyjną z powodu projektowanego rozszerzenia stacyi Basznia na linii kolejowej Jarosław-Sokal, odbędzie się w Baszni dnia 21 listopada o godzinie 11 przed południem.

— **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza: Z dniem 1. listopada wchodzi w życie dodatek I. do taryfy dla bezpośredniego ruchu osobowego i pakunkowego, ważny od 1. stycznia 1892 między stacyami austr. kolei państwowych a stacyami węg. kolei państwowych przez Ławoczne, Łupków, Zwardoń i Fehring, który zawiera utworzone na podstawie nowej taryfy wojskowej. bezpośrednie wojskowe ceny jazdy. Dodatkiem tym znoszą się dotyczące ceny jazdy taryfy głównej. Dodatek ten można nabyć w zarządach kolei udział biorących za 10 ct.

— **Wiedeń** 1 listopada. Przy ciągnieniu węgierskich losów Czerwonego krzyża, padła główna wygrana na ser. 2429 nr. 92.

Ostatnie wiadomości.

Wiener Ztg. ogłasza nominacyę ks. Alfreda Windischgrätza wiceprezydentem Izby panów.

Dalej ogłasza świeże nominacye na dożywotnich członków Izby panów mianowicie: właściciel dóbr Franciszek Józef ks. Auersperg, tajni radcy i fmpor. Adolf br. Catty i Teodor Braumüller, poseł sejmowy Józef br. Eichhoff, prezes górno-austryackiej Izby adwokatów dr. Maurycy Eigner, prof. uniw. wied. Adolf Exner, prezes Izby handl. i przem. w Bernie i poseł do Rady państwa Juliusz Gomperz, poseł sejmowy August Gorayski, radca dworu i intendent dworskiego muzeum przyrodniczego Fr. Hauer, szambelan i właściciel dóbr Ernest br. Loudon, przemysłowiec Frydryk br. Leitenberger, poseł sejmowy i właściciel dóbr Ferd. ks. Lobkowic, prof. uniwersytetu wied. dr. Ernest Ludwig, prezydent wyższego sądu kraj. Alojzy br. Mages, przemysłowiec Franc. br. Ringhoffer, właściciel dóbr Zygm. br. Romaszkan, Fr. Józef hr. Sylva Tarouca, marszałek sejmu dalmatskiego Jerzy hr. Wojnowicz, prof. uniwer. dr. Jan Weiss, właściciel dóbr i poseł sejmowy Stefan hr. Zamoyski i wicegubernator Banku austro-węg. Karol Zimmermann-Göllheim.

Według telegramu paryzkiego, strejkujący w Carmaux robotnicy postanowili wrócić do pracy, ponieważ dep. Clemenceau (przewódzca radykałów) przyrzekł zasądzonym amnestyę. Jak wiadomo, rząd przyrzekł amnestyę w razie, jeżeli robotnicy poprzód do pracy wrócą. Rząd okazał się w tej zasadniczej ważnej sprawie nieudolnym, i chodzi na pasku radykałów, swoich najzaciętszych przeciwników.

Z Rosyi otrzymuje *Dziennik Poznański* następujący dokument, który wystarczy ogłosić bez żadnego komentarza: Rozkaz do pułku N. Dnia... Poprzednik mój, były dowódzca jenerał NN. życzył, aby wszystkie listy, jakie żołnierze z za granicy odbierają, były oddane do jednych rąk i były czytane przez zaufane osoby. Jeśli zaś zajdzie potrzeba, to należy mu komunikować ich treść. Obowiązek ten należy do adjutanta pułkowego. Uznając powyższe rozporządzenie byłego dowódzcy pułku za zupełnie prawidłowe i niezbędne, zatwierdzam je i polecam ściśle się doń stosować i takowe wypełniać. Dowódzca pułku (podpis).

W rosyjskim „Zbiorze ustaw“ ogłoszono rozporządzenie, upoważniające oberpolicmajstra m. Warszawy i innych naczelników policyi Królestwa Polskiego do udzielenia niemiejscowym mieszkańcom prolongat paszportowych. Dalej ogłoszono rozporządzenie o wprowadzeniu od 11. listopada 1892 r. w wykonanie przepisów o dozorze nad porządkiem w prywatnych kopalniach i zakładach górniczych Królestwa Polskiego.

Niemiecka mniejszość pilzeńskiej Izby handlowej wyszła z posiedzenia z powodu, że większość czeska nie dopuściła pomnożenia stypendyów dla niemieckiej szkoły przemysłowej.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Cieszyn d. 1. listopada. Na wczorajszem zebraniu mężów zaufania liberałów niemieckich postawiono kandydaturę adwokata Kluckiego (brata posła z Biały) na miejsce opróżnione po zmarłym Demlu. Dr. Klucki ma wstąpić do lewicy plenerowskiej.

Praga d. 1. listopada. Na dzisiejszą wstępną konferencyę wszystkich stronnictw czeskich z Czech, Morawy i Szlązka przybyło już wczoraj wielu delegatów. Czescy posłowie młodoczescy wyprawili dla młodoczeskich posłów z Morawy na wyspie Zofijskiej bankiet, na którym przemawiał świeżo wybrany na Morawie (na miejsce eksministra Prsżaka) poseł Touczek, tudzież Herold i Gregr. Co do treści, mowy te w niczem się nie różniły od zwykłych mów młodoczeskich.

Berlin d. 1. listopada. Potwierdza się w zupełności, że autor artykułu „Sojusz francuzko-rosyjski i trójprzymierze w oświetleniu historycznem“ ogłoszonego w *Deutsche Revue* miał racyę, wykazując, że osławiony artykuł w *Post* „Czy zanosi się na wojnę?“ *(Ist der Krieg in Sicht?)* z r. 1875 rzeczywiście spowodowany był przez ks. Bismarka, który liczył na neutralność Rosyi.

(Ks. Bismark w r. 1875 myślał o wojnie z Francyą i to bez wiadomości ces. Wilhelma I. licząc na neutralność Rosyi, i w tym celu wysłał br. Radowitza do Petersburga — a tymczasem obrabiał opinię niemiecką przez artykuły w *Köln. Ztg.*, *Post* itp., które przed cesarzem starannie ukrywano Przypadkowo dowiedział się o nich cesarz i oświadczył hr. Szuwałowowi podczas obiadu, że obawy wojenne są bez podstawy, że on nie ma powodu do użalania się na Francyę i że jest zdeterminowany zachować pokój. Z tem oświadczeniem Wilhelma I. udał się Szuwałow do ks. Bismarka i oświadczył mu — wobec tego zwłaszcza, że car Aleksander II. miał przybyć do Berlina: „Jeżeli książę się nie pohamujesz, to będziesz do tego zmuszony“. Odtąd się począł szereg niepowodzeń wszechwładnego kanclerza. Stało się to zaś jeszcze przed powrotem Radowitza z Petersburga, gdzie mu Gorczakow dał bolesną rekuzę. Wszystko to dowodzi, że Rosya niepotrzebnie się chełpi, jakoby w r. 1875 wyratowała Francyę od wojny z Niemcami).

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).